



W tym numerze:

- ***Wspominamy ferie zimowe***
 - ***Uczniowie w roli bajkopisarzy***
 - ***Niepełnosprawni – tacy sami, czy inni?***
 - ***Sprawozdanie z wyjazdu do Teatru im. Juliusza Osterwy na spektakl pt. „Książę i żebrak”***
-

Moje ferie zimowe

W pierwszą sobotę ferii 14 stycznia wyjechałem na zimowisko do Zakopanego. Tego dnia musiałem wstać bardzo wcześnie, ponieważ o 7.50 mieliśmy zbiórkę. O godzinie ósmej z uśmiechami na twarzach i dobrymi humorami ruszyliśmy autokarem w długą podróż.



Po kilku godzinach dotarliśmy na miejsce. Zostaliśmy zakwaterowani w pensjonacie Anna Maria. Mieszkałem w pokoju z trzema kolegami: Hubertem, Dawidem i Kacprem. Codziennie mieliśmy zapewnionych dużo atrakcji, między innymi wyjścia na basen, zjeżdżanie na sankach, jazdę na łyżwach, zakupy na Krupówkach oraz ognisko połączone z pieczeniem kiełbasek. W te ferie

pierwszy raz uczyłem się jeździć na nartach. Zajęło mi to tylko jeden dzień! Bez problemu pokonywałem różne przeszkody i za to na koniec ferii dostałem od pani wychowawczynie nagrodę. Przez cały pobyt w Zakopanem dopisywała nam świetna pogoda. Był delikatny mróz, świeciło słońce i było bardzo dużo śniegu.

Dzień przed wyjazdem poszliśmy na skocznnię Wielka Krokiew oglądać kwalifikacje do Pucharu Świata w skokach narciarskich. Widziałem z bliska Kamila Stocha, Maćka Kota, Piotra Żyłę, Stefana Hulę oraz wielu skoczków z zagranicy. Bardzo mi się tam podobało!

Niestety w sobotę, 21 stycznia przyszedł czas powrotu do Świdnika. O godzinie 10.15 wsiedliśmy do autokaru i ruszyliśmy w drogę powrotną do domu. Tym razem podróż minęła nam bardzo szybko. W autokarze było wesoło i dlatego nazwaliśmy go „Party Bus”.

Tegoroczne ferie spędziłem bardzo aktywnie, miałem dużo ruchu i zabawy. Uważam, że to był mój najlepszy wyjazd do tej pory. Nauczyłem się jeździć na nartach i poznałem bardzo dużo nowych osób. Z niecierpliwością czekam na kolejne ferie.

Jakub Wójcik kl. 4 d

~~~~~  
~~~~~

Ferie zimowe 2017

Tegoroczne ferie zimowe spędziłam w Lublinie u mojej babci Basi. Niedaleko domu babci jest tor rowerowy „BMX park”, który zamienił się tej zimy w tor saneczkowy. Chodziłam tam z moją koleżanką Polą i jej psem Szeri. Piesek nie chciał ciągnąć sanek, na których siedziałyśmy, bo było mu



za ciężko. W środę byłam na dwunastych urodzinach mojej kuzynki w „Manii skakania”. To bardzo ciekawe miejsce z trampolinami. Następnego dnia pojechaliśmy z moim bratem, mamą i babcią do Rąblowa na narty. Nie jeździłam już dwa lata i na początku nie szło mi zbyt dobrze, ale po kilku upadkach jeździłam już bez problemu z górki na tzw. „krechę”. Wyciąg nazywał się „Wyrwirączka”. Rzeczywiście wyrywał rączki! W sobotę pojechaliśmy z rodzicami na basen „Aqua Lublin”. Pierwszy raz pływałam zimą na dworze i zbierałam śnieg, który roztapiałam w basenie.

W środę drugiego tygodnia ferii pojechaliśmy z rodzicami do kina na film pt. „Sing”. To bardzo wesoły i rozśpiewany film. W czwartek wybraliśmy się z babcią, dziadkiem, bratem i moją drugą kuzynką na narty do Rąblowa. Przeżyliśmy zabawną przygodę, bo drzwi w samochodzie przymarzły i nie mogliśmy wrócić do domu. Na szczęście mój brat wszedł do samochodu przez bagażnik i otworzył drzwi od środka. Był naszym bohaterem! Kolejne dni spędziłam u babci na zabawie z kotem Simbą i psem Darsim.

Cieszę się, że wreszcie w tym roku był śnieg podczas ferii i mogłam jeździć na nartach i sankach. Szkoda, że ferie są takie krótkie!



Maja Solecka, kl. 4 d

Uczniowie w roli bajkopisarzy

Królowa bajek

Dawno temu żyła królowa wspaniałych bajek. Mieszkała w wielkim kolorowym zamku. Pewnego dnia służący królowej powiedział, że z jej skarbca bajek skradziono najnowszą i najpiękniejszą z bajek. Królowa nie była zła, bo nigdy nie okazywała gniewu, jednak bardzo się smuciła. Rozkazała słudze, aby zebrał jak najwięcej wróżek w celu wspólnego przeszukania Bajlandii. Po trzymiesięcznych poszukiwaniach jedna z wróżek powiadomiła królową Błyskotkę o fiasku ich misji.

- Wasza wysokość – powiedziała wróżka – dowiedziałam się od królowej Tęczy, że w jej państwie ukryli się rabusie, którzy skradli twoją bajkę.

- To wspaniale! Natychmiast musimy tam wyruszyć – oznajmiła królowa.

Następnego dnia królowa Błyskotka wraz z wieloma wróżkami i innymi baśniowymi stworzeniami wyruszyła do kraju zwanego Tęczolandią. Kiedy znaleźli się w tym państwie, królowa padła ofiarą kradzieży - zabrano jej złotą biżuterię, jednorożca, kilka wróżek i elfów. To zdarzenie sprawiło, że królowa po raz pierwszy w życiu zdenerwowała się. Faktem tym był bardzo zaniepokojony Tumsel – jej asystent i prawa ręka.

- Kiedy dotrzemy do zamku królowej Tęczy?!- krzyknęła królowa.

- Cierpliwości moja pani, za pięć minut będziemy na miejscu- odparł Tumsel.



Kiedy dotarli na miejsce, królowa Błyskotka opowiedziała królowej Tęczy o tym, że ją okradziono. Królowa Tęcza była zaniepokojona tym, że od dłuższego czasu w jej państwie dochodzi do napaści na wróżki, elfy i

inne baśniowe stworki. Po długiej rozmowie na temat tych kradzieży obydwie królowe postanowiły, że sprowadzą do Tęczolandii najpotężniejszą z wrózek – Gwiazdeczkę. Kiedy na miejsce przybyła Gwiazdeczka, rozpyliła nad całym królestwem specjalny eliksir wykrywaczy złodziei. Zabieg ten ujawnił, że za wszystkimi kradzieżami stał sługa okrutnego czarodzieja, Tętifala. Wszystkie skradzione rzeczy zostały zwrócone ich prawowitym właścicielom. Królowe były zadowolone, a zły czarodziej stracił służbę, bo Gwiazdeczka obsypała go magicznym pyłkiem.

I tak kończy się ta baśń. Może jeszcze kiedyś królowe będą wspólnie z Gwiazdeczką walczyły z przestępcami. Jak myślicie?

Oliwia Knap kl. 4d

+++++

Koci potwór

Dawno, dawno temu za siedmioma górami i lasami znajdowało się królestwo. Było ono bogate w zasoby i armię. Rządził nim uczciwy, mądry i rozsądny władca. Miał syna, który od dzieciństwa bardzo lubił koty. W pałacu miał ich chyba ze dwadzieścia.

Pewnego dnia mieszkańców królestwa przeraziła straszna wiadomość. Okazało się bowiem, że w ich państwie, niedaleko pałacu, zamieszkał straszny kot wielkości autobusu. Tak wielki zwierzę pochłaniał ogromne ilości ryb, więc królestwo było narażone na braki tego asortymentu. W dodatku, już po krótkim czasie, całe państwo było zasypane ogromną ilością kociej sierści. Wielu rycerzy chciało zażegnać kryzys w państwie, ale na marne. W końcu syn króla wpadł na pomysł. Zrobił mianowicie gruby i bar-



dzo długi sznurek, który miał chyba ze sto kilometrów długości. Jeden koniec sznurka położył obok jamy, w której mieszkał kot, a drugi, po długiej podróży, daleko poza granicami państwa. Kot, jak to wszystkie koty, gdy zobaczył sznurek, zaczął się nim bawić i nawet nie zwrócił uwagi, że znalazł się daleko od państwa, w którym zjadł tyle ryb i które zasypał swoją sierścią.

Po przywróceniu porządku w państwie i wysprzątaniu go z sierści, wszyscy żyli długo i szczęśliwie.

Ignacy Rudawski kl. 4e

Mój czekoladowy sen

Pewnej nocy przyśnił mi się sen o fabryce czekolady. Wejście do niej stanowiły żelazne wrota, z których spływała słodka, brązowa czekolada. Cała fabryka była ogrodzona karmelowym murem, z kawałkami orzecha laskowego. Drzwi były z czarnej czekolady, a klamka z białej. We wnętrzu fabryki znajdowała się ogromna hala, w której pracownikami były krasnale. Z jednym z nich udało mi się nawet zapoznać. Nazywał się Tomek, pracował tam już od 380 lat. Krasnal postanowił mnie oprowadzić po fabryce czekolady. Na pierwszym stanowisku produkowano czekoladę z fioletowego pyłu, który nadawał jej niepowtarzalny smak oraz kolor, o którym właśnie pomyślałem. Przy następnym stanowisku czekoladę nalewano do form o różnych kształtach. Trudno mi było zrozumieć, w jaki sposób formy poruszały się z jednego stanowiska na drugie bez niczyjej pomocy. Tomek wyjaśnił mi, że to dzięki magii formy wiedzą, jak mają się poruszać. W ostatnim etapie produkcji czekoladki pakowano do małych zielono-czerwonych opakowań, w których opuszczały fabrykę. Na zakończenie wizyty w fabryce czekolady, Tomek zrobiła mi małą niespodziankę. Była to malutka paczuszka, w której znajdowała się magiczna tabliczka czekolady. W chwili, gdy wyciągałem rękę po prezent od Magdy, usłyszałem: „Krzysiu, wstawaj, czas do szkoły!”.

Krzysztof Michałek kl. 4 e

NIEPEŁNOSPRAWNI, TACY SAMI, CZY INNI?

Był sobie pewien niepełnosprawny chłopiec o imieniu Marek. W wieku 12 lat miał wypadek samochodowy, w skutek którego stracił nogę. Od tej pory zdrową kończynę zastępowała mu proteza, którą skrzętnie ukrywał nosząc wyłącznie długie spodnie. Mimo niepełnosprawności, jego wielkim marzeniem była wyprawa do lasów tropikalnych. Marek miał kochających rodziców, którzy postanowili spełnić jego marzenie. W tajemnicy przed synem zadzwonili do biura podróży i zamówili lot do Indonezji oraz wynajęli na miejscu przewodnika, który miał pomóc Markowi w wyprawie do Parku Narodowego Tangoko w Północnym Sulawesii. Rośnie tam prawdziwy las deszczowy, który słynie z małpek tarsius i makaka.

Gdy Marek dowiedział się o wyjeździe, przez całe dwa miesiące ciężko ćwiczył na siłowni oraz na basenie. Trzy dni przed odlotem mama pomogła mu się spakować. Wziął małą apteczkę z niezbędnymi mu lekami, latarkę, nieprzemakalne buty, kurtkę przeciwdeszczową i odzież na zmianę. Nie zapomniał o preparatach przeciwko komarom i innym owadom. Przed wyjazdem na lotnisko wstąpili też do sklepu spożywczego i kupili wszystko, co znajdowało się na liście sporządzonej przez przewodnika podróży. Były to między innymi: gorzkie czekolady, napoje i batony energetyczne, kanapki, budyń oraz zupy w proszku.

Kiedy przyjechali na lotnisko, na Marka czekał już przewodnik. Był nim pan Wojtek. Na odlot samolotu musieli poczekać ponad dwie godziny. Mama Marka pomogła synowi włożyć bagaże na taśmę i czule się z nim pożegnała. Po odprawie chłopiec wszedł do samolotu i zajął swoje miejsce. Całe szczęście, że siedział koło okna, ponieważ był to jego pierwszy lot samolotem i chciał wszystko dokładnie zobaczyć. Samolot zaczął kołować po pasie startowym, ale



Marek zdążył jeszcze pomachać mamie na pożegnanie. Tak zaczęła się jego wymarzona przygoda.

Podróż była długa, ale fascynująca. Po dziesięciu godzinach lotu dolecieli do Medanu leżącego w Indonezji. Przenocowali w jednym z tamtejszych hoteli. Rano poszli zwiedzić miasto i tereny wokół niego. O godzinie trzynastej wrócili do hotelu na obiad. Przez resztę dnia szykowali się do wyprawy, w którą mieli ruszyć następnego dnia. Wieczorem w czasie kolacji spotkali się z jednym z Indonezyjczyków, który dobrze znał język polski. Okazało się, że jego żona pochodzi z Polski. Mężczyzna powiedział im, w którą stronę mają się kierować, by dobrze do najbliższego lasu tropikalnego. Dał im także wskazówki, jak mają się zachowywać w lesie.

Następnego dnia wstali około godziny czwartej nad ranem i wyruszyli na wschód. Szli około półtorej godziny. Kiedy dotarli na skraj lasu, ujrzeni wysokie drzewa. Celem podróży było przejście tego lasu i dotarcie do Sibolga.

W czasie wędrówki Marek zobaczył wiele ciekawych rzeczy, między innymi: wielkie drzewa oraz egzotyczne zwierzęta. Gdy dzień zbliżał się ku końcowi, piechurzy wybrali odpowiednie miejsce na nocleg. Spali w dwuosobowym namiocie, który niósł ze sobą pan Wojtek. Marek po zjedzeniu pożywnej kolacji położył się w namiocie, gdyż był bardzo zmęczony długim marszem. Zdjął protezę nogi i chciał szybko zasnąć. Kiedy przewodnik zobaczył, że Marek jest niepełnosprawny, bardzo się zdziwił, bo w czasie marszu chłopiec nie ustępował w niczym zdrowym piechurom.

Następnego dnia, tuż po świcie, ruszyli dalej. Po około godzinnym marszu zatrzymali się przy pięknym wodospadzie. Widok kaskad spływającej po skałach wody zrobił na Marku wielkie wrażenie. Pomiędzy spływającą wodą rosły różnobarwne storczyki, paprocie, bambusy i palmy. Nie brakowało też zwierząt. Widzieli wydry, kajmany, tukany, pumy i jaguary. Odeszli trochę dalej, gdzie woda była już spokojna. Marek miał wielką ochotę się wykąpać. Zapytał przewodnika, czy jest to możliwe. Pan Wojtek przez chwilę się zastanawiał nad tym, czy jest to bezpieczne dla niepełnosprawnego chłopca. Mężczyzna zdał sobie jednak sprawę z tego, że skoro Marek przeszedł tak znaczny dystans, nie można go w niczym ograniczać. Postanowił też, że będzie traktował chłopca jak zdrowego nastolatka.

Kolejny nocleg wędrowcy postanowili sobie zrobić pod konarami ogromnego drzewa. Pan Wojtek powiedział, że jest to jedno z bardzo rzadkich drzew nazywanych królami lasów tropikalnych.

Następnego dnia rano Marek wraz z przewodnikiem ruszyli w dalszą drogę. Szli lasem, gdy nagle chłopiec zauważył jaguara, który zmierzał w ich kierunku. Wyglądało na to, że wielki kot chce się na nich rzucić. Dzielny pan Wojtek podniósł z ziemi leżący tam konar drzewa i przepłoszył zwierzę. Marek zdał sobie sprawę z tego, że ta wyprawa może być niebezpieczna. Mieli jeszcze do przejścia osiemnaście kilometrów. Jak się później okazało, robiąc zdjęcia i podziwiając piękne krajobrazy, wędrowcy zoczyli z trasy i się zgubili. Miejsce, do którego mieli dotrzeć, znajdowało się po drugiej stronie lasu. Musieli iść wzdłuż rzeki w poszukiwaniu mostu lub brodu. Wreszcie dostrzegli most, który wyglądał jak z filmów z Indiana Jonsem. Kilka desek szerokości około metra było zawieszonych na linach nad rzeką. Przejście takim mostem na drugą stronę rzeki było już przygodą samą w sobie. Marek bardzo się bał, ale nie dał tego po sobie poznać. Po trzydziestu minutach w końcu dotarli do wąwozu, gdzie leżało Sibolga. Pot lał się z nich strumieniami. Byli bardzo zmęczeni. Na miejscu przywitał ich mały Indonezyjczyk o imieniu Putri. Okazało się, że jego rodzice prowadzą mały hotel. Chłopiec pokazał im pokoje usytuowane na zboczu wąwozu. Z ich okien roztaczał się piękny widok na las i rzekę. To było to, czego szukali. Z wielką ulgą usiedli na werandzie, ciesząc się smakiem zimnej lemoniady i odpoczywając po długiej, męczącej i niebezpiecznej podróży. Ich relaks przerwała potężna tropikalna burza.

Rano zjedli śniadanie i pojechali samochodem na lotnisko. Następnego dnia o godzinie piątej nad ranem przylecieli do Polski. Na lotnisku czekali już rodzice Marka. Wszyscy byli bardzo szczęśliwi. Marek serdecznie podziękował panu Wojtkowi za opiekę w czasie podróży swojego życia. Pan Marek dopiero w tym momencie przyznał się Markowi, iż wie o jego niepełnosprawności. Przewodnik był bardzo dumny ze swego podopiecznego. Stwierdził, że chłopak w tropikach radził sobie znakomicie, o wiele lepiej niż jego zdrowi rówieśnicy, z którymi podróżował wcześniej pan Wojtek.

Szczęśliwy chłopak wrócił do domu i zasnął z uśmiechem na twarzy.

Wiktor Najda kl. 5 b

Wyprawa do teatru

W dniu 23 lutego 2017 wybraliśmy się całą klasą do Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie na spektakl pt. „Księżę i żebrak”. Zbiórkę mieliśmy o godzinie 7.45 na parkingu obok kościoła, a około 8.00 wyruszyliśmy autokarem do Lublina. Po upływie około 20 minut dojechaliśmy do centrum miasta. Kiedy wysiedliśmy z autokaru, czekał na nas krótki spacer ulicą Narutowicza. Już po chwili marszu ukazał nam się zabytkowy budynek o zielonej elewacji. Kiedy weszliśmy do środka, przebywaliśmy w bardzo ładnym i stylowym foyer, a następnie zostawiliśmy kurtki w szatni i przeszliśmy do sali widowiskowej. Na widowni zobaczyliśmy rzędy czerwonych foteli, przed nami widać było wielką scenę, zaś po bokach dwa piętra balkonów. Naszą uwagę przykuwał piękny, kryształowy żyrandol, który wisiał pośrodku sufitu. W pewnym momencie światło przygasło i rozpoczęło się przedstawienie.

Spektakl rozpoczął się od sceny przedstawiającej dom, w którym urodził się Tomek, czyli tytułowy żebrak. Mieszkał on z rodzicami, siostrą i babcią. Pewnego dnia, gdy tata kazał mu iść żebrać, Tomek nie posłuchał ojca i udał się na dwór królewski. Tam damy dworu kazały go wygnąć, lecz księżę pozwolił mu zostać. Po krótkiej rozmowie, księżę zainteresował się stylem życia Tomka i postanowił dokonać z nim zamiany. Tomek pozostał w zamku, zaś księżę w ubraniu żebraka udał się do domu rodzinnego chłopca. Po pewnym czasie sytuacja się skomplikowała z powodu śmierci króla i Tomek jako księżę musiał objąć władzę w Anglii. W czasie swojego panowania Tomek dokonał wielu zmian w królestwie, między innymi zamienił karę śmierci na dożywotni pobyt w więzieniu. Edward w końcu dotarł do zamku, gdzie została odegrana scena końcowa, w której księżę i żebrak wyrwali sobie koronę z rąk.



Bardzo podobała mi się gra aktorów, a szczególnie postać narratora, który czasem pojawiał się z nienacka. Na scenie nie pojawiło się zbyt dużo scenografii i rekwizytów, dzięki czemu mogłem się bardziej skupić na grze aktorów. Podobały mi się ramy okienne, które wisiały nad sceną. Kostiumy i charakterystyka były dopracowane w każdym detalu i bardzo dobrze oddawały charakter oraz status społeczny postaci. Żebracy ubrani byli w poszarpane, niedbałe i szare stroje, zaś ubrania mieszkańców zamku były bardzo eleganckie i bogate. W czasie trwania spektaklu prezentowane były oryginalne piosenki, które czasem bywały śmieszne, muzykę mogliśmy słyszeć podczas walki o koronę. Całość dopełniało oświetlenie, zwłaszcza podobały mi się momenty, kiedy swoje kwestie wygłaszał narrator, a światło było skierowane na niego.

Moim zdaniem spektakl był bardzo ciekawy, pomimo tego, że akcja rozgrywała się w dawnych czasach. Byłem miło zaskoczony, że czas spędzony na oglądaniu upłynął tak szybko. Bardzo podobało mi się także wnętrze teatru, gdzie dało się odczuć wyjątkowy klimat. Po powrocie z teatru opowiedziałem o spektaklu rodzicom i znajomym. Myślę, że też się na niego wybiorą.

Michał Radyk kl. 5a